

3. A może by tak zignorować szakala i po prostu być żyrafami?

Podczas mojej wczesnej znajomości z szakalem i żyrafą sądziłam, że główny cel to stać się żyrafą. Przemawiała do mnie myśl, żeby natychmiast kierować się akceptacją i zrozumieniem dla wszystkich i wszystkiego. Przecież, żeby osiągnąć ideał, wystarczyło jedynie trzymać się obserwacji i zwrócić uwagę na uczucia i potrzeby. Aha, no i oczywiście zrezygnować z żądań.

Szybko odkryłam jednak, że wcale nie tak łatwo wytrwać w tym postanowieniu. Dla przykładu jestem mistrzynią interpretowania: mam zwyczaj wyobrażania sobie, że wiem, co druga osoba myśli lub co chce powiedzieć. Wydawało mi się, że dobrze jeśli zacznę od zmiany tego nawyku, więc powzięłam szybką decyzję. Od teraz będę się trzymała faktów, nie będę nic dopowiadała, bo to prowadzi jedynie do nieporozumień tak, jak w poniższym przykładzie.

Praktykuję *qigong*, dyscyplinę ruchową wywodzącą się z Chin. Jeden z moich bliższych przyjaciół powiedział mi kiedyś, że *qigong* jest niekorzystne dla zdrowia. Uważał, że byłoby lepiej, gdybym dała sobie z tym spokój. Po pewnym czasie zapytał mnie mimochodem, jak mi idzie z moim *qigong*. Od razu zaczęłam się bronić: przecież to jasne, że chce potwierdzić, czy skończyłam je praktykować, a jeśli nie, to czy już się rozchorowałam. Przynajmniej takie jego intencje sobie założyłam. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że mógł zadać pytanie kierowane czystą ciekawością. Przyjaciela wyraźnie zaskoczyła moja ostra reakcja. Już dawno temu zaakceptował, że interesuję się *qigong* i chciał po prostu wiedzieć, co u mnie w związku z tym słychać.

W czasach, kiedy, jak w powyższym przykładzie, wpadałam jeszcze w tryb interpretowania, kończyło się to falą wewnętrznej krytyki. Brakowało mi cierpliwości dla siebie samej: przecież wiedziałam na czym polegało Porozumienie bez Przemocy, więc czemu nie mogłam po prostu się dostosować do jego reguł?

Na szczęście zrozumiałam, że poprzez rygorystyczne odbieranie sobie prawa do interpretowania, oszukiwałam część samej siebie. Odmawiałam sobie przyjemności, jaką czerpałam ze snucia opowieści o ludziach, których obserwowałam. Tak jak na campingu, gdy zobaczyłam dwie młode pary pochłonię-

te rozmową. Nieopodal bawiły się ich dzieci w wieku około dwóch lat. Wyobraziłam sobie, że dopiero co się spotkali i rozmawiają właśnie o swoich pociechach. Byłam pewna, że cała czwórka ma angażującą pracę zawodową, a teraz po prostu cieszą się chwilą relaksu i rozmowy.

Puszczając wodze fantazji, ćwiczę jednocześnie sztukę obserwacji. Patrząc i rozważając, co widzę, zastanawiam się, skąd biorę myśl, że wszyscy pracują i właśnie mają przyjemność z chwili relaksu. Wcale nie chcę wiedzieć czy to prawda, bo... to jest gra. W takich chwilach cieszę się moim szakalem, który sądzi, że dokładnie wie, jak się sprawy mają.

Stopniowo uczę się przyzywać żyrafę, jak tylko zdaję sobie sprawę, że tracę kontakt z samą sobą czy kimś innym lub gdy pojawia się ryzyko konfliktu – tak jak w powyższym przykładzie z *qigong*. Gdy zaczęłam się bronić, wywołało to złość mojego przyjaciela. Nałożyłam żyrafie uszy i powiedziałam: „Złóścisz się, ponieważ myślisz, że bronię się przed czymś?”. W ten sposób dałam mu możliwość powiedzenia o tym, jak go moja reakcja zabolala. Smutno mu było, gdy pomyślał sobie, że ja przez ten cały czas żyłam z przekonaniem, że on nie pochwalał praktykowania przeze mnie *qigong*. Chciał usłyszeć uznanie za to, że szanuje mój wybór i za to, że naprawdę po prostu jest ciekawy, jak mi idzie. Dzięki mojej żyrafie udało nam się odnowić kontakt i zapobiec konfrontacji, w której słowa mogłyby się przemienić w deszcz zatrutych strzał.

Nie pozwoliłam mojemu szakalowi nabrać pełni mocy. Moja żyrafa pochyliła nad nim głowę, gdy był jeszcze małym szakalątkiem, gdy dopiero co zaczął się przyglądać tej sytuacji z zaciekawieniem i wydawał pierwsze dźwięki protestu. Dała mu trochę uwagi i zadbała o potrzeby. Dzięki temu mógł spokojnie powrócić do snu. W taki sposób szakal jest w stanie wykonać zadanie tak, jak ja je rozumiem. Wysyła sygnały alarmowe, gdy potrzeby są niespełnione, a żyrafa odbiera je i podejmuje odpowiednie kroki zaradcze.

Wydaje się to takie proste. Szakal się melduje, żyrafa z nim rozmawia i wracamy do pełnej harmonii. W myśl powiedzenia „praktyka czyni mistrza” przyznaję, że żyrafa jest w stanie tego dokonać po pewnej dozie ćwiczeń.

Żyrafa, z resztą tak jak i szakal, jest początkowo maluszkim. Po narodzeniu emanuje z niej jedynie Miłość. Czy kiedykolwiek słyszeliście, żeby dziecko budziło się w środku nocy i wysyłało sygnały do rodziców w stylu: „Ej, lenie wstawajcie! Nie słyszycie, że jestem głodny? Waszym świętym obowiązkiem jest dbanie o mnie,

czy wam się to podoba czy nie?” Nie, dzieci wyrażają jedynie prośby. Płaczem sygnalizują nam, że są głodne. Będą szczęśliwe nawet wówczas, jeśli rodzice pojawią się dopiero po godzinie od ich przebudzenia. Tu nie ma oskarżeń – tylko miłość.



Gdy próbujemy się skontaktować z naszymi żyrafami na dalszych etapach życia, w pełni świadomie, może to początkowo iść dość opornie. Żyrafy będą chciały zareagować na otoczenie ze zrozumieniem, ale ciężko przychodzi im znalezienie odpowiednich słów. Patrząc w twarz szalejącemu szakalowi, są w stanie jedynie wydukać: „Yyy..., czy czujesz irytację i czy może... yyy... potrzebujesz zrozumienia?”

Ale żyrafy dorastają i w pewnej chwili osiągają dojrzałość. Pojmują, że nie ma nic złego w obronie siebie i ochoczo się tego podejmują. Spotykam się z takimi „młodocianymi” żyrafami w mojej pracy. Wyobraźmy sobie 15 osób siedzących w kręgu. Jedna przerywa konwersację słowami: „Nie czuję kontaktu, a potrzebuję go.” A potem z uniesionymi brwiami rozgląda się dookoła tak, jakby chciała zakomunikować: „No już, już – odbudujcie kontakt.” Albo odpowiada na uwagę ko-

goś z grupy następującymi słowami: „Jaka potrzeba tobą kieruje, gdy to mówisz?” Taka „młodociana” żyrafa nie chce słuchać niczego innego, dopóki nie otrzyma zadowolającej odpowiedzi. Zanurzona we własnym wewnętrznym procesie nawiązywania kontaktu z uczuciami i potrzebami, „młodociana” żyrafa nie zauważa, że nie udaje jej się zbudować wystarczającego kontaktu z uczuciami i potrzebami innych. Nie rozumie, że kluczem do nawiązania kontaktu z grupą jest otwarcie się na to, co jest w grupie żywe. A jeśli to nie zadziała, to warto poczekać na odpowiedniejszą chwilę do zabrania głosu.

„Młodociana” żyrafa, żyjąc w przekonaniu, że jej uczucia się nigdy nie liczyły i przez to dusiła je w sobie, potrafi na tym etapie rozwoju być bardzo wylewna na temat odczuwanej irytacji lub smutku. I nieważne, czy inni są tym zainteresowani czy nie.

Znam także parę „młodocianych” szakali. Może się wydawać, że szakalątko, jeśli się go bezpośrednio wysłucha żyrafimi uszami, to będzie mruzczeć z zadowolenia i ucihnie. W praktyce jednak zauważyłam, że jeżeli szakalowi stworzy się przestrzeń, to może się to skończyć niepohamowaną tyradą żalu. Długo tłamszone oceny i irytacja wybuchają z mocą wulkanu, nawet jeśli nie mają związku z daną chwilą. Co na to żyrafa? Uśmiecha się życzliwie i w ciszy dalej przekłada tę lawę ocen na uczucia i potrzeby. Łatwo zauważyć, w którym momencie ten proces się kończy. Rozmówca wydaje z siebie głębokie westchnienie ulgi lub jego ciało wyraźnie się odpręża. Innymi słowy, żyrafa przejmuje dowodzenie i odbudowuje kontakt z tym, co w danej chwili jest żywe.

Wracając do postanowienia, z którym rozpoczęłam ten rozdział (zrozumienie dla każdego w każdym momencie): początkowo starałam się odrzucić wszelkie oceny i gdy mimo tego łapałam się na ocenianiu, od razu robiłam sobie wyrzuty. Okazywało się, że nieświadomie oceniałam samą siebie, sama dla siebie byłam szakalem. Nie zdając sobie z tego sprawy, zauważyłam tylko, że robiłam się coraz bardziej przybita i zniechęcona.

Nie ja jedna wpadłam w tę pułapkę. Kiedyś prowadziłam warsztaty trwające sześć wieczorów z rzędu. Podczas drugiego spotkania pewna dziewczyna podzieliła się taką oto refleksją: „W tym tygodniu w pracy udało mi się codziennie być żyrafą. Ale jak wracałam do domu wieczorem, byłam tak wyczerpana, że padałam z nóg. Ciężko mi to pojąć.”

Co było powodem tego zmęczenia? Tłumienie w sobie głosu własnego szakala. Jak tylko chciał coś powiedzieć, natychmiast go kneblowała. Chowala go pod krze-

słem, siadała na nim. Robiła wszystko, co w jej mocy, by go ograniczyć, udawać, że nie istnieje. Zachowywała się tak samo, jak ja w przytoczonej na początku książki opowieści. Pomyślmy przez chwilę, jak my się czujemy, gdy jesteśmy ignorowani, gdy nikt nie chce nas słuchać. Jesteśmy sfrustrowani, walczymy o odrobinę uwagi. Krzyczymy, wymachujemy pięściami, w głowie zaczynają krążyć myśli o zemście. To z kolei sprawia, że osoby w naszym otoczeniu poświęcają coraz więcej energii na to, żeby nas kompletnie zignorować.

Kiedy już opadniemy z sił próbując ograniczyć naszego szakala, najprawdopodobniej zaczniemy doszukiwać się winy u innych osób lub zrzucimy wszystko na zaistniałe okoliczności. Dlaczego? Bo tak właśnie robi szakal.

Widać więc, że każda próba pozbycia się szakala z naszego życia powoduje odwrotny od zamierzonego skutek. Sprawia, że zyskuje on tylko na sile. To z kolei przyciąga inne szakale, które prowokują się nawzajem, próbując uzyskać dominującą pozycję w stadzie. Co możemy zrobić, aby powstrzymać szakale przed przejęciem kierownictwa nad naszymi myślami i działaniami? Jak sprawić, żeby żyrafie udało się dojść do słowa przy całym tym szakalim gniewie i niekończących się wyrzutach? Wystarczy, że potraktujemy poważnie każdego szakala z osobna i wsłuchamy się w to, co kryje się za jego wyrzutami i osądami. Szakale sygnalizują nam, gdy jakaś z naszych potrzeb nie zostaje spełniona. Tyle tylko, że jako iż nie są to zwierzęta znane ze swojej subtelności, robią to w sposób dość bezceremonialny. Gdy zanotujemy płynące od nich sygnały i skupimy się na naszych niespełnionych potrzebach, to zadowolone szakale wrócą do snu i dzięki temu pozostaną małe i niegroźne.

Ta sama zasada znajduje zastosowanie zarówno wobec naszych własnych wojujących szakali, jak i wobec tych w wielkim, złym świecie. Aktywiści na rzecz pokoju wsłuchują się w uczucia i potrzeby obu stron konfliktów. Podchodzą z empatią zarówno do tych, których określamy jako terroryści, jak i do ich żądnych zemsty ofiar. Im liczniejsze zastępy żyraf na froncie wojny, tym większa szansa na pokój. Dając empatię osobom, których życie przepełnione jest przemocą, dajemy im szansę na uleczenie zalegającego bólu i pomagamy ich wewnętrznym żyrafom stanąć na nogi.

Chcę w ten sposób przekazać, że szakal ma swoje zadanie i swoją funkcję. Mianowicie informuje nas o niespełnionych potrzebach. Szakal domaga się uwagi i im dłużej go ignorujemy, tym głośniejsze będzie zawodził.

On się nie patyczkuje, mówi bez ogródek. To sprawia, że czasem ciężko jest zrozumieć jego komentarze. Naprawdę nie musimy się kajać, gdy słysząc „spada

stąd”, nie zawsze od razu domyślmy się, że jest to równoznaczne z „potrzebuję odpoczynku”. Niezbędne ku temu są: spora doza świadomości oraz nieskończone pokłady łagodności i cierpliwości.

Osobiście nie polecam wysłania szakala na banicję. Będzie się tylko tam czaił w oddali, aż przemoc zacznie w nim kipieć. Jeśli jednak damy mu przestrzeń, dostrzeżemy i usłyszymy go, to szybko odkryjemy, że on to kocha. Gdy już nacieszy się naszą uwagą, spokojnie powróci do głębokiego snu. Szakal tak naprawdę stanowi zagrożenie jedynie wtedy, gdy w otoczeniu nie ma żyraf.

Osobom, które przychodzą do mnie po radę, polecam od czasu do czasu udać się do „Kawiarni pod szakalem” (*jackal cafe*). Pomysłodawczyniami tego pojęcia są Bridget Belgrave i Gina Lawrie, trenerki Porozumienia Bez Przemocy z Anglii. „Kawiarnia pod szakalem” stanowi miejsce spotkań naszych szakali. Tam mogą sobie bez ograniczeń poszaleć. Przypatrzmy się typowej rozmowie, którą można zasłyszeć w takiej kawiarni czy pubie:

„Byłam dzisiaj u dentysty. Jeden lepszy od drugiego. W ogóle człowiekowi nie pozwolą dojść do słowa. Nic tylko: »Usta szeroko i nie gadać« że się tak wyrażę”. „Doskonale cię rozumiem moja droga. Mój dentysta wymienił mi ostatnio trzy plomby. Nie muszę chyba dodawać, że wszystko z nimi było w porządku, niedawno zakładane. Myślisz, że mnie chociaż zapytał, czy chcę je wymienić? Proszę cię... Bardziej rozmowny zrobił się dopiero jak przyszło do płacenia. Co się teraz z tymi ludźmi porobiło”. „Nic, tylko o pieniądzach myślą!” „Jakbym go teraz zobaczyła to dopiero by usłyszał, co o nim sędzę, aż by mu uszy spuchły. Kochana, szkoda gadać, może jeszcze kawki?”

Pewnego razu spróbowałam się włączyć do takiej właśnie rozmowy. Założyłam uszy żyrafy i zapytałam: „Wkurzasz się, bo chciałybyś omówić sprawę z dentystą zanim się zabierze do działania?” Od czego zależy powodzenie takich prób? Z jednej strony od stopnia zaawansowania naszej żyrafy, z drugiej – od ilości spożytej kawy i zjedzonych kremówek.

W Porozumieniu bez Przemocy uznajemy „Kawiarnię pod szakalem” za miejsce, gdzie na jakiś czas możemy spuścić nasze szakale ze smyczy. Wybierzmy na kawiarnię miejsce z dala od osób czy sytuacji, które były bodźcem dla naszego gniewu: na łóżku w pokoju, w towarzystwie przyjaciela czy na warsztacie.

W takim właśnie miejscu, w naszej kawiarni, szakale mogą się wyszaleć. Żyrafy odreagowują inaczej niż szakale. Gdy czują rosnący w nich gniew, same przejmują za niego odpowiedzialność. Mogą np. powiedzieć: „Jestem zła, bo nie chce MI się

czekać.” Szakale z kolei przypisują winę za swój gniew innym osobom: „Jestem zła, bo JESTEŚ spóźniony.” Gdziekolwiek nie będziemy szukać przyczyny naszego gniewu, nie zmieni to faktu, że on powstaje w nas.

Siedząc w „Kawiarni pod szakalem”, odsuwamy na chwilę proces przyglądania się samemu sobie. Szakal dostaje całą naszą uwagę. Dzielimy ją na wysłuchanie różnych szakalich głosów, każdego z osobna. Jeden będzie obarczył kogoś winą, kolejny wydawał osądy, jeszcze jeden będzie prawil kazania, jak się powinno robić to czy tamto lub jakby tu kogoś ukarać. Szakal-ofiara będzie zawodził o swojej bezradności. Szakale mogą też reagować na swoje wypowiedzi nawzajem i dorzucać swoje trzy grosze. Jeden z nich może np. zapytać: „Kto znowu zostawił światło w łazience?” A drugi odpowiedzieć: „To na pewno Grzechu, ten kretyń”.

Ważne jest, żeby dać szakalom najpierw przestrzeń i nie przyglądać się zbyt wcześnie potrzebom kryjącym się za ich słowami. Jeśli nie zaczniemy od wysłuchania tego, co mają do powiedzenia, szakale będą mogły odnieść wrażenie, że nie są mile widziane i że nie należy się tak wściekać. Przestrzeń, jakiej potrzebują nasze szakale, zależy od tego, ile życia spędziliśmy na tłumieniu gniewu. Niech wyszczerzą kły, niech powyją – i nie, żeby to coś zmieniło. Wręcz przeciwnie, jeśli na tym skończymy, to gniew będzie tylko wzrastał i stanie się jeszcze bardziej uporczywy. Ale dając gniewowi chwilę „odetchnąć”, także w kontekście naszego ciała, sprawimy, że jego część wyparuje.

Przy transformacji osądów i obarczania się winą pomoc naszej żyrafy jest niezwykle cenna. Moja metoda, którą określiłabym mianem oswabdzającej, uwalniającej, polega na tym, aby najpierw poczuć gniew, później pozwolić jednemu z szakali mówić, a następnie powrócić do gniewu. Potem kolejny szakal dostaje swoje pięć minut na odegranie przedstawienia na scenie, znowu powrót do gniewu itd. aż wszystkie szakale się wygadają, a ja poczuję spokój. Dopiero wtedy zaczynam szukać potrzeb kryjących się za słowami szakali.

Gniew nie jest jedyną przyczyną, dla której szakal zachowuje się w taki, a nie inny sposób. Równie dobrze może to być strach, poczucie winy czy wstyd. Różnica polega na tym, że wtedy nie wyładowujemy się na innych, tylko na sobie. Boimy się, że dostaniemy po uszach, bo coś źle zrobiliśmy. Wstydzimy się czegoś i obwiniamy się, że coś poszło źle. W takim przypadku osądzanie i obarczanie winą nakierowane jest na nas samych.

Obecność szakala niekoniecznie oznacza niezaspokojone potrzeby. Sam fakt bycia szakalem spełnia jakąś potrzebę. W sumie, wszystko co robimy, wynika z chęci zaspokojenia jakieś potrzeby, inaczej byśmy tego zwyczajnie nie robili. Zastanówmy się zatem nad zaletami bycia szakalem. Jeśli wykorzystamy szakala do manipulacji, to osiągniemy władzę. Władza jednak nie jest dla mnie podstawową potrzebą, spójrzmy więc, co się za nią kryje. Mając władzę, czuję się bezpieczna. Bingo! Władza spełnia podstawową potrzebę bezpieczeństwa. Ludzie, nad którymi sprawuję władzę, robią co im każe, co spełnia moją potrzebę bycia wysłuchanym. Posiadana przeze mnie kontrola nad sytuacją daje porządek i jasność.

Ale chwila, chwila – czytając powyższe można odnieść wrażenie, że bycie szakalem wcale do najgorszych nie należy, czyż nie? Niestety, to daje nam jedynie chwilowe spełnienie potrzeb. Na dłuższą metę władza wcale nie daje bezpieczeństwa, bo prędzej czy później zaczniemy się martwić tym, że ktoś spróbuje ją podważyć, robiąc w ukryciu coś, na co nie wydaliśmy zgody. Ludzie będą nas słuchać, ale będzie to wynikało jedynie z naszej pozycji lub siły podniesionego głosu. Nie będą skłonni nas wysłuchać wtedy, gdy pojawi się trudność, czy pocujemy się bezsilni. Wtedy zaczną nas unikać i będziemy samotni z naszym problemem. Poza tym, sprawowanie władzy uniemożliwia spełnienie wewnętrznej potrzeby przyczynienia się do szczęścia innych osób. A jest to uniwersalna potrzeba każdego człowieka.

W pewnych momentach naszego życia, czy w określonych okolicznościach, jesteśmy szakalami. W innych natomiast w przeważającym stopniu to właśnie nasza żyrafia strona zabiera głos. Jestem przekonana, że w każdym z nas tkwi zarówno szakal, jak i żyrafa. Można być człowiekiem zgorzkniałym i twardym jak skała, a i tak rozczulimy się na widok skomlącego szczeniaczka, czy pocujemy wewnętrzną troskę o zdrowie dziecka. Tak samo ktoś może być tak cierpliwy i kochający w pracy czy w kręgu znajomych, że aż „do rany przyłóż”, a zmęczony po pracy w domu wybuchnie przy pierwszej lepszej rozmowie z żoną.

Przy okazji – jeśli uważamy się za żyrafy i przy tym myślimy, że jesteśmy z tego względu lepsi od innych, to tak naprawdę mamy do czynienia z szakalem w żyrafiej skórce. Już sama myśl, że mogę być lepsza od kogoś, od razu podczepia się pod kategorię myśli typowych dla szakala.

Cieszymy się z naszych szakali. Zaprzyjżnijmy się z nimi i postrzegajmy ich jako gości niosących podarunki. Ważnym jest, by te podarunki rozpakować i odkryć jakie uczucia i potrzeby się w nich kryją.

Cieszymy się też z szakali w otaczających nas osobach, na przykład naszych partnerach życiowych. Zróbmy eksperyment i odpakujmy dzisiaj jeden z takich właśnie prezentów. Załóżmy, że w dołączonym do jednego z nich liściku widnieje notka: „Sorry, ale mam już tego serdecznie dość. Zawsze musisz postawić na swoim.” Co znajdziemy w środku jak rozpakujemy prezent? W środku znajdziemy odpowiedź na to, co dana osoba tak naprawdę chce powiedzieć: „Gdy usłyszałam jak mówisz: »Zrobimy to po mojemu i tyle«, poczułam się bezsilna. Też chciałabym być wysłuchana. Może chciałbyś usłyszeć, co dla mnie w tej sprawie jest istotne?” Spróbujcie sami i przekonajcie się, co się wydarzy, gdy zamiast na liściku, skupimy się na tym, co kryje się w środku.

Żyrafy język jest silny i zgrubiały. Ma teksturę przypominającą gumę czy plastik. Dzięki temu może przeżuwać kolce, nie narażając się na skaleczenia. Przekładając to na grunt bardziej ludzki, gdy jesteśmy w skórze żyrafy, jesteśmy w stanie »przeżuć« agresywne słowa szakala i zmienić je w nieszkodliwy pokarm i to całkiem bezpiecznie.

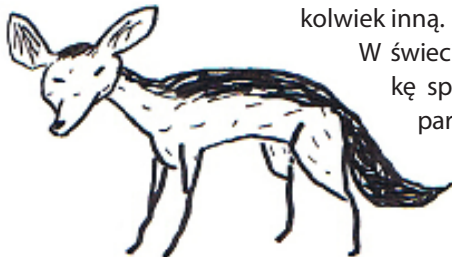
Czasami mówi się, że coś jest »trudne do przełknięcia«. Możliwe że to, co słyszymy, stanie się łatwiejsze do przełknięcia, gdy już wyposażymy się w żyrafy język.

Taki język jest także długi, co pozwala żyrafie łatwo owinąć go wokół niemyślnych kolców akacji. Żyrafa nie ucieka od jadowitej krytyki szakala. Ona otacza ją miłością.



Angielskie określenie naszego wyjącego przyjaciela – *jackal* – zawiera w sobie słowo *jack*. Szukałam w różnych źródłach, ale nie udało mi się znaleźć żadnego etymologicznego powiązania między słowami *jackal* i *jack* co nie zmienia faktu, że chętnie pobawię się teraz w skojarzenia.

W języku angielskim jest wiele *jack'ów* i często to słowo pada w negatywnym kontekście lub jest związane ze złośliwością. Dla przykładu *Jack-a-dandy* to „głupiec”, *Jack the lad* to „cwaniaczek” a *Jack-in-office* to zadufany w sobie pracownik. Niderlandzki czasownik *jakhalzen* można przetłumaczyć na polski jako „szakalizować”. Jest on używany w dialekcie wschodniofryzyjskim i oznacza „mocno czegoś pragnąć”. Powyższe znaczenia pomagają mi zrozumieć ideę szakala jako łobuza czy głupca, który pragnie spełnić swoją potrzebę odrębności, uznania, odpoczynku, przestrzeni, czy jakąkolwiek inną.



W świecie prawdziwych szakali, za jednostkę społeczną uznaje się monogamiczną parę, która broni swojego terytorium przed innymi parami. Rywale są zaciekle odganiani. A później para oznacza swoje ochronione terytorium moczem i odchodami.